

Słowo i jego sens poetycki

Motywyem poezji często staje się zwątpienie w sens tworzenia, utarte znaczenia wyrazów, ale i wartość osobistych inspiracji, ich werbalizacji. Z taką sytuacją mamy w przypadku tomiku autorstwa **Marka Basiagi** pt. „Requiem słowa. Tomik poetycki”. Ukazał się on po prawie dziesięciu latach milczenia poety i wydaje się, że ma klimat stosunkowo pesymistyczny.

W wierszu „Portret albo autoportret” dowiadujemy się, że autor ma obecnie duże problemy z rozwojem własnej tożsamości artystycznej i tak rozpoczyna ten utwór: *bo byłem kim byłem lub nie byłem / a może zupełnie kimś innym / od dziecka kapitalne i wszechstronne wykształcenie / od dzieciństwa niedouk i perwersyjna świnia / (...)*.

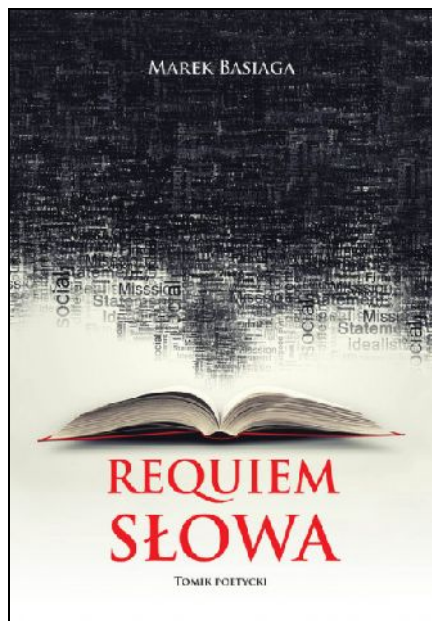
Widać, że dopiero po latach zrozumiał swoją złożoną i wielotorową osobowość powstałą z przeciwstawnych doświadczeń emocjonalnych, za którymi stoi osobista charakterystyka: *(...) był ultramieszczaninem z pochodzenia / prawie równo miał pomieszane pod sufitem / czasem zdrowo klął / wiele razy chodził na pielgrzymki / zdecydowany antykomunista / o lewicowych proweniencjach / ciągle myśli o wrześnie i powstaniu warszawskim / ma za nic literaturę i sztukę / podnieca go tylko sport / (...)* – tak właśnie obnaża swoją „nagą duszę” sądecki poeta, z wykształcenia filmoznawca. Jest również autorem wielu esejów filmoznawczych, krytyk literackich, a debiutował w roku 1974 na łamach „Życia Literackiego”.

Basiaga pisanie poezji uważa za mało znaczący zabieg artystyczny, który nie ma żadnego wpływu na bieg losów świata, bo trafia do „hołoty”, „tłumu”, który postrzega poetę jako człowieka „szalonego” na autostradzie. Pomimo tego osądu, sam czuje się „prawdziwym poetą”, bo pisze mimo wszystko *jako prawdziwy poeta i tak nie wiesz co to prawo jazdy i obrona cywilna / bo o.c. co znaczy / nie warto więc pisać tego wiersza / ale człowiek był jest i najprawdopodobniej będzie tylko matołem / i musi wobec tego udawać sens swego istnienia tu i teraz – cholera / wiedziałem to po łacinie (...)*.

Nie trudno zauważyć, że autor nie ceni poezji biorącej za przedmioty inspiracji rzeczy i sprawy niepotrzebne, które w rozwijającym się i ewoluującym świecie przepadają w otchłani niebytu. I dlatego można przypuszczać, że zawarte w nich znaczenia już umarły i to dla nich należy zaśpiewać owo requiem. Poeta sądzi nadto, że sens poezji został znizony do rangi „zużytej szklanki” wyrzucanej do zsypu, bo utraciła swą moc kataraktyczną w świecie totalnej niewrażliwości na piękno. Do tego fascynuje go twórczość malarska Hieronima Boscha, w której widzi przedstawiony los poety współczesnego. Dla niego wiersz jawi się próbą wchodzenia we wspólnotę, by zrozumieć własne myśli z dzieciństwa: by człowieka i wspólno-

ści ująć słowem, czyli tak, iż poskłada ona w pewną całość jego wnętrze duchowe. Pomysł ten wziął się stąd, że świat zewnętrzny stał się dla autora obcy i przypuszcza, iż nic się w nim nie zdarzy, co wcześniej go podniecało i ekscytowało. W jego świecie wszystko się już zestarzało i wymieniane jest na nowe i czuje coraz wyraźniej, że opływa nas rwąca rzeka czasu i przemijania, które przypomina ów wariabilizm Heraklita. Nad nami natomiast pojawia się dzisiaj „metafizyka bez nieba rozgwieżdżonego” wbrew oświeceniowej idei Immanuela Kanta.

Niepewność znaczenia używanych słów oraz mowy stanowi dla poety trudny problem do rozwiązania. Powodem tego stanu jego ducha są nieustannie zmieniające się systemy polityczne gloryfikujące postprawdy i demagogię, ale i obserwacje tzw. patriotów, nie wiadomo przez kogo finansowanych, odbierające nadzieję na „lepsze jutro”. Jedyne „kaskady ziemi ukochanej” spokojnie czekają na nasze ciała – podkreśla. Autor więc pyta wielokrotnie jaki ma sens obecnie romantyczna postawa poety: pyta o to przysłowiowego Mistrza i Mefista i słyszy w odpowiedzi pochwałę Fausta, który zawsze „jest najszczęśliwszym z ludzi mimo wieku”. Jego przykład, konstatuje poeta, dla normalnego człowiek nieosiągalny, *odmienił losy na naszą zgubę chwilowego szczęścia / na nasz zakłamaną w istocie pociąg do nieodwracalnego przemijania i ascezy / wiedzy / a nie szata poznania*.



Basiaga przy okazji dekonstruuje mit twórczący twórczości Andrzeja Bursy podkreślający „jak dobrze być poetą”, przypominając, że w jego poezji *wiersz powstawał z katedry ciała / z mózgu i jego frazy paradoksu / z bólu sensu nadania i poetyka odbioru // nie kocha się dla nitki idei estetycznej tylko / ale i / dla pociągu relacji wrocławia-kraków*.

Równie sugestywnie autor przypomina naszych nietuzinkowych poetów – Tadeusza Nowaka, Rafała Wojaczka, Tadeusza Różewicza, Ryszarda Miłczewskiego-Bruno. Wszystkie te utwory podejmujące dialogi z innymi poetami naładowane są ogromnym ładun-

kiem emocji egzystencjalnych; gniewu, po dziwu, złości, przerażenia, szczególnie kiedy widzi się, że człowiek – podmiot liryczny – zamienia się w „przysłowiowego wilka” czyniącego przemoc, gwałt, zapominając o swojej śmiertelności. Przywołany w tym kontekście zostaje również Albert Camus i jego „filozofia absurdu oraz buntu”, z którą autor się w pewnym sensie solidaryzuje, choć obecne doświadczenia egzystencjalne nasycone są bardziej pesymizmem co do rangi i sensu twórczości poetyckiej. Wydaje się, iż ogląd pejzażu i horyzontów współczesnej poezji dokonany przez autora nie ma charakteru totalnej negacji, a jest również sygnałem do poszukiwań niestandardowych rozwiązań w tej materii estetycznej. Dokonania i sugestie Basiagi można również odczytać optymistycznie, gdyż po każdej nocy przychodzi przecież dzień. O tym zdecydowanie jednak wytrawny czytelnik.

prof. Ignacy S. Fiut

Marek Basiaga, „Requiem Słowa. Tomik poetycki”, Wydawnictwo Poligraf, Brzeźnia Łąka 2017, s. 120. (Książka wydana w Systemie Wydawniczym Fortunet, www.fortunet.eu)

Kilka słów z poczekalni losu

Niezbadane są wyroki poezji. Poezja jest jak lawa, zastyga nagle w czułości smakowania jakiejś przedziwnej konstrukcji słów. Słowa te działają, jeżeli mówią, albo wręcz przemawiają, jeśli mają jakiś tajemny wpływ na nasze życie, nasze *zatrzymanie się* i na chwilowe *oderwanie się* od ziemi, od tej ziemi. Wtedy właśnie niedostrzegalnie przekraczamy granicę sztuki i naszych odwiecznych poszukiwań piękna. Rodzi się zachwyt i rodzi się reakcja łańcuchowa erupcji uczuć. Rodzą się nowe myśli. Nowe przestrzenie. Pobudza wyobraźnia. Tak, tak to działa... tak działa poezja. Tak działają te obrazy, które ona wywołuje. Niezbadane są jednak jej wyroki. Czasami jest to poezja faktu, czasami poezja buntu, a czasem... poezja miłości.

Wielu dziś twierdzi, że poezja jest im do niczego niepotrzebna. Jakże dalece są w błędzie. Na każdym przysjdzie bowiem taki czas, taka chwila, kiedy poezja zastuka do bram jego życia. Kiedy pojawi się w nim, zapewne nieoczekiwanie, metafora istnienia, albo i dojrzająca iskra nieistnienia i będzie wtedy dajmyż pustynię tam wytworzoną w miejsce... serca, czy choćby sumienia... czy w miejsce porzucenia poezji.

(Dokończenie na stronie 18)